

PENELOPE **WARD**

Gdy
SKOŃCZY SIĘ
SIERPIEŃ

Tytuł oryginału: When August Ends

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-6115-7

Copyright © 2018. When August Ends by Penelope Ward

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/gdysko>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział pierwszy

Heather

— A ty w ogóle poznałaś wcześniej tego gościa, który wprowadził się do domku nad jeziorem?

Pytanie padło, gdy tylko przekroczyłam próg domu. Ponieważ rano musiałam pojechać z mamą do lekarza, moja przyjaciółka Chrissy zgodziła się w moim imieniu przywitać nowego lokatora i przekazać mu klucze.

Pokręciłam głową i odparłam:

— Nie.

Chrissy tylko uśmiechnęła się szeroko.

— Co ma znaczyć ten uśmiech? — spytałam.

— Hm. Facet jest... interesujący.

Uniosłam brwi.

— W jakim sensie?

Chrissy zachnęła się tylko i rzuciła tajemniczo:

— Myślę, że sama się przekonasz.

To mogło oznaczać, że albo był wyjątkowo przystojny, albo ściągnęłyśmy do siebie psychopatę.

Razem z mamą od kilku lat wynajmowałyśmy przynależący do naszego domu hangar na łódzie przerobiony na domek letniskowy przy jeziorze Winnepesaukee — największym akwenie w New Hampshire. Leżące u stóp White Mountains jezioro było popularnym miejscem wypoczynku dla turystów pragnących uciec od zgiełku miasta. Miejscowi mawiali, że gdy się przyjeżdża w to miejsce, człowiek przestawia się na „czas jeziorny”.

Po tym, jak zostałyśmy z mamą same, a do tego mama nie pracowała, pieniądze z wynajmu były nam niezbędne do opłacania rachunków. Czasem zimą dom stał pusty, ale w cieplejszych miesiącach miałyśmy niemal pełne obłożenie. Ludzie zwykle wynajmowali go na tydzień, niektórzy na nieco dłużej. Domek był niewielki, więc na ogół zatrzymywali się u nas ludzie podróżujący samotnie, a nie rodziny. Nasz ostatni gość wynajął go na niemal trzy miesiące — aż do końca sierpnia, czyli na całe lato. To się nam jeszcze nie zdarzyło.

— I wszystko w porządku, nie miał żadnych uwag? — chciałam się upewnić.

— Nie, wszystko gra. W ogóle wydaje się całkiem miły. Trochę małowówny, ale uprzejmy. Nie zdjął okularów słonecznych, więc nic nie mogłam wyczytać z jego oczu. A wiadomo, oczy zwykle wiele mówią o człowieku.

Ja z kolei wiedziałam, że ma na imię Noah, bo musiałam go poprosić o dane karty kredytowej i sprawdziłam jego kartotekę kryminalną. Dowiedziałam się jednak niewiele ponad to, że niejaki Noah Cavallari z Pensylwanii posiada kartę visa i nie miał zatargów z prawem.

Co do zasady nie spoufalalam się z naszymi gośćmi. Gdy byłam młodsza, mama surowo mi tego zabraniała — wiecie, na wypadek, gdyby okazali się złymi ludźmi. A teraz, choć jestem dorosła, z przyzwyczajenia staram się trzymać dystans.

Umowa najmu obejmowała sprzątanie domku — usługę świadczoną przez niżej podpisaną. Wyglądało to tak, że wchodziłam do domu — zwykle popołudniami — i ścieliłam łóżko oraz zmieniałam ręczniki, zupełnie jak w hotelu. Goście mogli również korzystać z pralki i suszarki w piwnicy głównego budynku, do którego wchodziłi tylnymi drzwiami, a otwierali je własnym kluczem. Dzięki temu w ogóle nie mieli potrzeby wchodzić do naszego domu.

W domku nad wodą znajdował się mały aneks kuchenny, aby goście mogli sami przygotowywać sobie posiłki. Poza tym całe jego wnętrze stanowiło jedno pomieszczenie plus łazienka. Okna znajdowały się z każdej strony, dając mnóstwo światła i widok na jezioro.

— A jak się czuje Alice? — zainteresowała się Chrissy.

— Lekarz chce jej ponownie zmienić dawkowanie. Ogólnie nie jest w szczytowej formie, ale i nie jest najgorzej.

I to była dobra wiadomość, jeśli chodziło o mamę. Od lat zaliczała dłuższe bądź krótsze pobyty w szpitalach psychiatrycznych, zależnie od nasilenia epizodów choroby.

Mama cierpiała na depresję. Walczyła z chorobą całe swoje życie, ale od śmierci mojej starszej siostry ponad pięć lat temu mama była w wyjątkowo kiepskim stanie. Opal była ode mnie starsza o dekadę i również miała problemy psychiczne. Któregoś dnia niespodziewanie uciekła z domu. Przez kilka lat nie miałyśmy z nią kontaktu, a ona w tym czasie coraz głębiej zanurzała się w mroki własnego umysłu, aż na koniec odebrała sobie życie.

Śmierć siostry była dla mnie zdecydowanie czymś najtrudniejszym, czego w życiu doświadczyłam. Mama nigdy już nie była taka jak dawniej. Do śmierci Opal potrafiła kontrolować swoją depresję na tyle, aby móc normalnie funkcjonować. Teraz nie było o tym mowy.

Chrissy musiała jechać do pracy. Była pielęgniarką i wkrótce zaczynała dyżur. Zostałam sama w swoim pokoju. Przez okno spoglądałam na domek nad wodą. Znajdował się w obrębie naszej działki, ale z dala od domu, przy samym jeziorze. Od nas prowadziła do niego szutrowa droga.

Poza lśniącym, czarnym pick-upem zaparkowanym hen daleko przy domku nie widać było żadnych oznak bytności naszego nowego gościa. Co w zupełności mi odpowiadało. Ze sprzątaniami zamierzałam poczekać do jutrzejszego popołudnia. Lokatorzy zwykle popołudniami wychodzili.

W ciągu dnia wykonywałam prace w obejściu. Dodatkowo przez pięć wieczorów tygodniowo byłam kelnerką w lokalnym pubie o nazwie Jack Foley's. Tak wyglądała moja szara codzienność, odkąd depresja mamy się pogłębiła. Ktoś musiał zajmować się domem i z braku konkurencji to mnie przypadła w udziale ta rola.

Dom nad jeziorem — nasza główna siedziba — oraz mniejszy domek tuż przy wodzie od lat należały do rodziny mamy. Mama była jedynaczką i po śmierci dziadka całość majątku przeszła na nią. Wszystko było splacone, więc nie musiałyśmy martwić się o kredyty. Co oczywiście ogromnie nas cieszyło, zwłaszcza że tylko ja pracowałam. Moja pensja wystarczała jednak tylko na bieżące wydatki, tymczasem w domu było sporo do zrobienia.

Nie chciałam, abyście pomyśleli, że się nad sobą użalam. Mam mnóstwo powodów do radości. Jednym z nich jest życie nad wodą. Nawet jeśli czasem czuję się jak Kopciuszek — tylko taki bez wrednych sióstr przyrodniczych — to kojące piękno tego miejsca zwykle wszystko mi rekompensuje.

Następnego dnia uznałam, że chyba trafiłam na moment, w którym naszego lokatora nie było w domku. Jego samochód zniknął, więc postanowiłam skorzystać z okazji, aby podrzucić mu świeże ręczniki i posprzątać w domku.

Mój bernardyn Teddy pewnie sądził, że zabieram go na spacer, bo w ślad za mną ruszył do drzwi. Uznałam, że równie dobrze może mi potowarzyszyć.

Popołudniowe powietrze było parne i lepkie. Mgliste słońce częściowo mnie oślepiało, gdy szłam w stronę jeziora, niosąc pod pachą zwój różnej wielkości ręczników, a na przegubie miałam zawieszony wiadro z detergentami.

Już od progu poczułam zapach wody kolońskiej. Całe wnętrze pachniało męczyzną. Na oparciu krzesła przy biurku wisiała czarna męska kurtka, a na podłodze leżała nierozpakowana duża, otwarta walizka. Na kłapie zamkniętego laptopa leżał kosztownie wyglądający zegarek.

Łóżko było posłane. Może nie doczytał w moim e-mailu zwrotnym informacji o sprzątaniu pokoju — a może po prostu lubił porządek i nie chciał na mnie czekać.

Nagle na łóżko wskoczył pies.

— Teddy! Złaź!

A chwilę potem z impetem otworzyły się drzwi łazienki. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Upuściłam wiadro na widok Herkulesa stojącego przede mną i przewiązanego w biodrach tylko małym ręcznikiem. Szczeka mi opadła.

Teddy zaczął ujadać.

A do mojej świadomości przedarł się niski głos:

— Co się tu u licha wyprawia?

Miał mokre włosy. Przełknęłam ślinę, gdy przesuwiałam wzrok w dół jego ciała, a potem z powrotem ku górze. Nie do końca jestem w stanie wyjaśnić, dlaczego nagle utraciłam zdolność myślenia. Byłam po prostu kompletnie wstrząśnięta jego widokiem — w dodatku takim, gdy z nagiego, doskonale wyrzeźbionego torsu spadały krople wody.

Miało go nie być w domu.

Z osłupienia wyrwał mnie jego głos:

— Czy jest jakiś powód, dla którego gapisz się na mnie, zamiast stąd wyjść?

Hm. Niech pomyślę: może taki, że jesteś nieziemsko seksowny?

Odwrociłam się gwałtownie w stronę drzwi i przez ramię rzuciłam:

— Przyszłam posprzątać. Przepraszam najmocniej. Wrócę później.

I potykając się, wybiegłam tak szybko, że zapomniałam o rozrzuconych na podłodze detergentach. Przez chwilę myślałam nawet, że zapomniałam również o Teddym, ale na szczęście wybiegł razem ze mną.

Widziałam go przez zaledwie kilka sekund, ale już rozumiałam wczorajsze uśmiešky Chrissy. To był facet z prawdziwego zdarzenia, bosko przystojny, z klasycznie męską, mocno ciosaną twarzą ozdobioną idealnie przyciętym zarostem. Do tego był naprawdę wysoki i prawdopodobnie był najbardziej *męskim* spośród mężczyzn, z jakimi zdarzyło mi się zetknąć od bardzo dawna.

Był również niesympatyczny. Tak, co do tego również nie było wątpliwości. *Ale jaki gorący!* Ciemne włosy, wyrzeźbiona sylwetka... wyglądał na trzydzieści parę lat.

Gdy wróciłam do domu, zastałam mamę w kuchni, gdzie robiła sobie kanapkę.

— Coś się stało? — spytała. — Wyglądasz na poruszoną.

Rzeczywiście byłam lekko zdyszana.

— Właśnie się wygłupiłam przed nowym lokatorem. Przed domkiem nie było jego samochodu, więc pomyślałam, że mogę wejść posprzątać. — Przerwałam i z zamkniętymi oczami wzięłam głęboki wdech na uspokojenie. — Wyszedł z łazienki, półnagi. Śmiertelnie go przestraszyłam. I zamiast się wycofać, zamarłam. Stałam tam i się gapiałam. Niezbyt mu się to spodobało.

Teddy stał obok mnie z wywieszonym językiem, jakby i on dopiero próbował otrząsnąć się po tym zajściu.

Mama odłożyła nóż, którym smarowała kromkę masłem, i zaczęła się śmiać — po raz pierwszy od dłuższego czasu. I choć śmiała się moim kosztem, musiałam się uśmiechnąć. Uznałam niemal, że warto było zrobić z siebie kretynekę, aby znów usłyszeć jej śmiech. *Niemal.*

Gdy wieczorem otworzyłam drzwi, żeby wyjść z Teddym, na schodach znalazłam wiaderko, które zostawiłam w domku nad wodą. W środku były wszystkie detergenty. Noah być może był dupkiem, ale jak się okazuje, szarmanckim.

Przez kilka następnych dni nie miałam żadnych niespodziewanych interakcji z Noahem. Każdego popołudnia, zanim weszłam, aby posprzątać, głośno pukałam do jego drzwi, aby się upewnić, że nie ma go w domu.

Jedną z rzeczy, które lubiłam najbardziej w te wieczory, gdy nie pracowałam, było pływanie w jeziorze o zachodzie słońca. To ceniłam chyba najbardziej w naszej lokalizacji. Nie znałam lepszego miejsca, aby oczyścić myśli, niż woda.

Rozdział pierwszy

Jezioro było również moją siłownią. Nigdy nie polubiłam biegania czy aerobiku. Za to w wodzie miałam wrażenie, że jestem lekka jak piórko i wszystko jest możliwe. Dlatego opracowałam własny, wodny program treningowy. Ćwiczenia obejmowały podskoki z przysiadem pod wodą oraz opętany taniec z wymachiwaniem ramionami. Bez ładu i składu — robiłam po prostu, co tylko chciałam. Cokolwiek stymulowało wyrzut endorfin w moim ciele.

Tego wieczora miałam wolne, więc znów byłam w wodzie. Ze słuchawkami w uszach kołysałam się w rytm starego, dobrego hip-hopu, robiąc, co mi się żywnie podobało. Nagle dostrzegłam jakiś kształt pośpiesznie zmierzający w moim kierunku. Nim się zorientowałam, jego ręce dotknęły moich pleców.

Serce zaczęło mi walić jak młotem.

Dopiero po kilku sekundach dotarło do mnie, że to był Noah.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Rok temu Heather Chadwick miała jeszcze naście lat i sporo planów na przyszłość. Niestety, wszystko się zmieniło. I to na gorsze. Jej ukochany zdradził ją przy pierwszej okazji, a starsza siostra Opal popełniła samobójstwo. Dodatkowo stan zdrowia matki poważnie się pogorszył i zamiast wyjechać na studia, dziewczyna musiała zostać w domu, by zapewnić jej odpowiednią opiekę. Wszystko wokół stało się rutynowe i przewidywalne. Ledwo dwudziestoletnia Heather wpadła w wir męczących obowiązków. Wydawało się, że swoje najlepsze lata spędzi przy łóżku matki. Inny scenariusz nie wchodził w grę.

Noah Cavallari fascynował ją od samego początku. Przyjechał do miasta na lato, by odpocząć. Zdaniem dziewczyny wyglądał idealnie, a do tego był silny, męski i opiekuńczy. Niestety, poza przyjaźnią nie zamierzał zaoferować Heather niczego więcej. Może dlatego, że był kilkanaście lat starszy, a może z powodu prześladowanej go przeszłości? Niezależnie od tego, gdzie przebywał i jak ciężko pracował, wciąż nie mógł odnaleźć spokoju. Nie chciał miłości Heather, choć jej piękno i dobroć wywarły na nim ogromne wrażenie. Bo przecież gdy lato się skończy, będzie musiał wyjechać...

Zanurz się w przepiękną historię o uczuciu rodzącym się z przyjaźni i nieśmiałej fascynacji. Przekonaj się, że bliskość jest piękna, a dzięki porozumieniu dusz każdy dzień nabiera blasku. Poznaj smak odpowiedzialności i poświęcenia, gdy trzeba dokonać wyboru. Zakochać się u progu lata jest łatwo, ale czy ta miłość ma szansę dotrzeć do jesieni?

PENELOPE WARD

dorastała w Bostonie wraz z piątką starszych braci. W przeszłości była prezenterką telewizyjną, jednak rzuciła tę pracę dla pisania. Teraz tworzy gorące romanse, które są rozchwytywane na całym świecie i uzyskują status bestsellerów „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Mieszka w Rhode Island z mężem, synem i córką.

CO ZROBISZ, GDY LATO SIĘ SKOŃCZY?



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:

0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
 - 📖 Książki najchętniej czytane:
 - 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
🔗 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-6115-7



Cena 39,90 zł